

0 potrzebie prawdy w żywotach świętych



Maksymilian Jan Huber SJ

Jedną z wybitnych cech nowożytnej pobożności jest, jak już niejednokrotnie stwierdzano, potrzeba prawdy. Dusze dzisiejszych ludzi chętnie otwierają się dla uczuć czy praktyk religijnych, ale pod cichym lecz nieodzownym warunkiem, że wszystko, co ma dźwigać serca w górę, będzie oparte o mocny grunt rzeczywistości i rozumnego uzasadnienia. Gdzie zachodzi jakikolwiek rozdzźwięk czy to między formą zewnętrzną a treścią, czy między twierdzeniem a historycznym jego podkładem, czy między sposobem ujęcia rzeczy a zasadami zdrowego rozumu, tam w duszach współczesnych rzeczywista pobożność się kończy, ustępując miejsca co najwyżej sztucznej i nietrwałej egzaltacji.

Powyższa tendencja znalazła wyraz w pracy *0 naśladowaniu świętych* autorstwa o. Maksymiliana Hubera SJ. Poniżej publikujemy fragment, w którym autor tłumaczy zasady rzetelnego prezentowania sylwetek świętych, tak aby lektura ich biografii przynosiła pożytek duszom.

Biograf winien przedstawić z równą sumiennością i zamiłowaniem prawdy tak dobre i zaszczytne czyny świętego, jak i jego ułomności i nagany godne zaniedbania. ... Jak obraz nie może być zupełny i zadawalający bez uwydatnienia cieni, tak też życiorys zawierający same tylko pochwały. Nie znajdziemy bowiem człowieka, który by nie miał żadnej słabości; nie byli wolnymi od nich i święci, co jest rzeczą powszechnie wiadomą.

Kościół katolicki naucza, że żaden dorosły człowiek bez osobnego przywileju łaski, (który jedynie odnośnie do Najśw. Panny jest dogmatycznie pewny), nie może w całym swym życiu uniknąć wszystkich grzechów powszednich. Jeśli tedy w życiorysie mówi się jedynie o cnotach świętego, przenikliwy czytelnik odczuwa, że pewne szczegóły przed nim tają, to zaś uczucie nie dozwala mu znajdować w rzeczonym życiorysie pełnego zadowolenia.

Na cóż bowiem zda się ta granicząca niemal z nierzetelnością stronniczość, która skłania pisarzy do mniemania, że słabości świętego winni pokrywać płaszczem tajemnicy? Czyż ten, co tak postępuje, nie mówi niejako do czytelników: „Nie pokażę wam, jakim był w istocie święty, o którym piszę?” Czyż to zatajenie nie jest pewnym rodzajem zwodzenia? Czyż Bóg dla większej swej chwały potrzebuje takiego zamilczania prawdy? Czy domaga się tego chwała świętych? Czy domaga się takiego postępowania Kościół św. albo papież? Bynajmniej!

Gdybyśmy zapytali świętych, co sądzą o tym, z pewnością tak by nam odpowiedzieli: Piszcie wszystko, wszystko, co wiecie o nas, nawet rzeczy nagany godne, by tym więcej wielbione było miłosierdzie Boga, jego cierpliwość i dobroć! Nie nam Panie, nie nam, zawołaliby z Psalmistą, ale imieniu twemu daj chwałę. Jeżeli o kim można powiedzieć, że zrzeka się swej sławy i że pragnie upokorzenia, to przede wszystkim o świętych. A nadto, jeśli ktokolwiek miłuje prawdę, to przede wszystkim miłują ją święci!

A czego życzy sobie Kościół i papież? Leon XIII tak pisze w swej encyklice z dnia 18 sierpnia 1883 roku: „Pierwszą zasadą w pisaniu historii jest wykluczenie wszelkiego kłamstwa, a po wtóre odwaga w wypowiedaniu prawdy”. Czyż piszący żywoty świętych nie jest również i to w pierwszym rzędzie, historykiem? Czy może papież robi tu wyjątek dla życiorysów świętych? Czy owi pobożni chrześcijanie trzymający się przeciwnego zdania, żywią w sercach swych większą cześć dla świętych, niż ten, który świętych wynosi na ołtarze i wielbić

nakazuje?

Jak się zdaje, samo Pismo św. zaleca piszącym życiorysy świętych otwartość w przedstawianiu ich życia i wyjawianiu ich błędów. Czyż nie rozgłosiło ono przed całym światem grzechów Saula, Magdaleny, Piotra i innych świętych? Czyżby hagiografom miało być zakazane to, co dozwolone było natchnionym autorom Pisma

św. ? Mógłby wprowadzić ktoś zarzucić, że Bóg, dający natchnienie tym autorom, jest panem dobrej sławy każdego człowieka, takiej zaś władzy nie mają zwyczajni historycy. Lecz jeśli by przytaczanie ludzkich win miało być historykom wzbronione, to zapewne i Bóg nie dozwalałby autorom Pisma św. podobnych błędów rozgłaszać, wiedząc, że postępek ten wywoła naśladowanie. Gdyby zaś ktoś twierdził, że wyjawienie tych grzechów przyczyniło się do chwały Bożej i dlatego piszący dzieje świata mogli je przytaczać, to odpowiadamy na to, że jeśli w Piśmie św. opowiadanie to do chwały Bożej się przyczyniło, to i w innych dziełach również przyczynić się może.

Na koniec można by zapytać, czy czytelnicy żywotów nie mają prawa poznać świętych takimi, jakimi byli w rzeczywistości ? Jeśli malarz portretów opuszcza w obrazie cechy szpecące, by podchlebić się osobie, którą maluje, to postępowanie takie uchodzi, bo i komu na tym zależy, czy ten lub ów ma brodawkę na twarzy, albo też jej nie ma, czy twarz jego jest nieco większa od twarzy innych ludzi, czy jego nos jest spiczasty lub gruby? A jednak i takie przypadkowe osobliwości nie zawsze są bez znaczenia, gdy idzie o uwydatnienie znamienych właściwości jakiegoś człowieka, i dlatego portrecista nie powinien pomijać w zupełności znamion szpecących, jeśli te znamiona do ich uwydatnienia przydać się mogą. Tym bardziej od biografów mamy prawo domagać się, by nie pomijał milczeniem usterek moralnych, one bowiem wiążą się ściśle z charakterem człowieka.

Brat świątobliwego Monsignora Gastona de Segur i zarazem jego biograf tak się wyraża opisując błędy swego duchownego brata : „Nasza praca nie byłaby zupełną i bezinteresowną, gdybyśmy pominęli milczeniem to, co mu niektórzy zarzucali i na co on sam uskarżał się bardziej niż ktokolwiek inny”. Nawet braterska miłość nie powinna powstrzymywać autora od wyjawienia czytelnikom słabości świętego, o którym pisze.

Przez tę źle zrozumianą, małoduszną i przeczuloną miłość i cześć dla świętych szkodzi pisarz katolickiemu ludowi, gdyż mu podaje fałszywe o nich pojęcia i to wbrew woli świętych. Postępując w ten sposób, przedstawia on w fałszywym świetle nawet działanie łaski, dając niejako do zrozumienia, że łaska podnosi świętych zupełnie ponad naturę i pozbawia ich całkowicie ułomności, przemieniając w istoty równe aniołom, ułatwiając im nadzwyczajnie najcięższe rzeczy i uwalniając ich od wszelkich walk z wrodzonymi ludzkiej naturze słabościami. Na koniec postępowanie takie szkodzi powadze Kościoła św. wobec innowierców i niewierzących, dając im okazję do czynienia zarzutów, że katolicy w opisach życia świętych są niesumiennymi i nieszczerymi, że bawią się w tendencyjne upiększania prawdy i usiłują cześć świętych szerzyć środkami mijającymi się z rzeczywistym stanem rzeczy.

Niestety, musimy stwierdzić, że ową bojaźliwą oględność w przedstawianiu życia i czynów świętych nierzadko w dawniejszych czasach się napotyka. Interesujący i pouczający w tej mierze przykład przedstawia między innymi drugie wydanie żywotu św. Bernarda z Clairvaux (*Vita secunda*), uskutecznione między r. 1167 a 1170 przez Alanusa z Auxerre, jego ucznia i wielbiciela zarazem. Praca ta została zapewne podjętą w zamiarze przyczynienia się do kanonizacji założyciela Clairvaux. W każdym razie Alanus, znający pierwsze wydanie życiorysu (*Vita prima*), w drugim wydaniu opuszcza to, co szczególniejszej chwały przysporzyć świętemu nie mogło.

„Zaledwie piętnaście albo szesnaście lat upłynęło od śmierci świętego – pisze Vacandard (str. 35) – gdy tak już ustaliło

się przekonanie o świętości Bernarda, że historyk jego życia w obawie, by mu nie ubliżyć, usiłuje zataić przed nami pewne rysy jego życia, mało wprawdzie znaczące, lecz nie bardzo zgadzając się z ideałem doskonałej świętości. Tak np. starannie usiłuje osłabić wrażenie ujemne pewnej szorstkości w mowie, którą autor dzieła : „Vita prima” św. Bernardowi przypisuje. W dziele „Vita secunda” nie znajdujemy już tego szczegółu, że święty wyraził się o swym lekarzu następującymi słowy : Cuidam bestiae datus sum – „Jakiemuś bydłociu w opiekę mnie oddano”. Autor tego życiorysu nie przytacza już owych ironicznych słów św. Bernarda, którymi ów karczi Rzymian z okazji znacznej kradzieży za jego życia popełnionej : „Przebaczmy złodziejom, bo to Rzymianie, pieniądze stanowią dla nich zbyt silną pokusę”. Również pomija Alanus milczeniem przesadną i nieogłędną gorliwość Bernarda, który od samego początku objętych przez się rządów „domagał się od swych uczniów stałego bohaterstwa, przekraczającego miarę ludzkiej natury, nawet wspomóżonej przez łaskę”.

Vacandard kończy swe uwagi następującym pouczającym spostrzeżeniem : „Ci, którzy w ten sposób każą usuwać z życia świętych znamienne szczegóły, ułatwiają hagiografom tworzenie sylwetek odznaczających się wprawdzie regularnością, że tak powiem, rysów, lecz będących zarazem sztywnymi, pozbawionymi charakteru i życia. Są to jakby cienie świętości, odpowiadające wprawdzie wymogom ideału, ale zarazem martwe niby szkielety”.

Wręcz przeciwnych zasad trzyma się O. Karol Dilgskron, autor dziejów życia św. Alfonsa Liguori’ego, doktora Kościoła, wydanych w zeszłym stuleciu. Dzieło to odznacza się wielkodusznym poglądem na historię i niezłomnym umiłowaniem prawdy historycznej. Biograf miał odwagę z zupełną bezstronnością mówić o rzeczach, które nie licują z wielkością założyciela swego zakonu. Przypominamy szczegóły z życia św. Alfonsa, przytoczone przez nas w III rozdziale I księgi pod n. 3, objaśniające trafnie słabości i niedoskonałości tego

świętego. Niektórzy z czytających ten życiorys wyrazili ubolewanie, że autor nie owijał prawdy w bawełnę, że niczego nie zatajał, niczego nie pomijał, gdyż przez to, jak mówili, zmniejszył się podziw, jaki zwykle święci w czytelnikach zwykli budzić. Zarzut ten łatwo można było przewidzieć. Dlatego tym więcej zasługują na pochwałę O. Dilgskron i jego przełożeni, że większy nacisk położyli na historyczną prawdę, niż na chwałę założyciela ich zakonu, jaką by uzyskać mogli kosztem historycznej wierności. *Vivant sequentes!*

To nasze życzenie ma tym silniejszą podstawę, że ciągle jeszcze nie brak upartych obrońców metody zamilczania. Twierdzą oni, że takie wyjawianie słabości świętego zmniejsza uszanowanie i pobożne uwielbienie, jakim świętych zwyczajnie się otacza. Odpowiadamy na to, że przecież równocześnie o tychże świętych opowiada się tak wiele rzeczy dobrych, podniosłych, godnych podziwu, a zarazem budujących, że wobec nich owe drobne słabości bledną i tracą na znaczeniu. Czyż nie odczuwalny raczej większego zaufania do świętych, gdy patrząc na ich słabości, poznajemy, że, po ludzku mówiąc, przez te właśnie słabości święci stają się nam bliższymi? Czyż uwielbienie, opierające się na wyobrażaniu sobie świętych jeszcze świętszymi i bardziej podniosłymi, czyż takie, mówię, uwielbienie nie jest wybujałym, przesadnym i zgoła fantastycznym? Czyż wobec tych braków podobne życiorysy mogą zasługiwać na pochwałę?

Oprócz historycznej prawdy od dobrego życiorysu świętego domagamy się również innego rodzaju prawdy, tj. prawdy teologicznej. Autor nie powinien przedkładać w nim żadnej nauki, która by z dogmatyką, z teologią moralną i ze zdrową ascetyką stała w sprzeczności. Inaczej wyrządza on duszy czytelników wielką szkodę. Zasad błędnych nie powinien on ani wyrażać słowy, ani też czynić z nich podłoża zdarzeń, i żeby się tak wyrazić, w życiu świętego ich przemycać. Ten drugi sposób postępowania byłby szczególnie szkodliwy, gdyż w tym wypadku czytelnik bezwiednie pożywa niejako truciznę i skłania

się do błędu zamaskowanego z miłości ku swemu świętemu i z uszanowania dla katolickiego Kościoła, który go na ołtarze wyniósł, stawiając wiernym jako wzór do naśladowania. Na koniec teologiczna prawda domaga się od biografę, piszącego dla pouczenia i zbudowania czytelników, by ewentualne błędne zapatrywania i sposoby postępowania świętego, jako takie przedstawił, a prostując je, przeciwstawił im prawdziwą teologiczną naukę św. Kościoła.

Na życiorysy świętych, napisane przez innowierców lub niewierzących, winniśmy patrzeć z największym niedowierzaniem, bo prawie niemożliwą jest rzeczą, by życiorysy takie nie zawierały błędnych poglądów ich autorów. Nawet wtenczas, gdy owi pisarze na serio starają się o prawdę, zastarzałe uprzedzenia i brak życia się z katolickim sposobem myślenia, odczuwania i działania nie dozwala im wyrobić sobie o tych sprawach należnego wyobrażenia. Niektóre życiorysy świętych, napisane przez niekatolickich autorów, przedstawiają nam raczej karykatury świętych.

Lecz i w katolickich życiorysach napotyka się tu i ówdzie zdania i twierdzenia, nie dające się pogodzić ze zdrową katolicką nauką. Po pierwsze dobre uczynki, doradzane przez Boga, przedstawia się nieraz jako nakazane, a zatem zamienia się radę na przykazanie. Autor, któremu leży na sercu cnota i doskonałość, mówi nieraz o czynach przekraczających mniej lub więcej zakres przykazań w ten sposób, jakby one były obowiązkiem i jakby czytelnik obowiązany był je naśladować. Podobnie zdarza się, że autorzy życiorysów świętych mieszają drogę zwykłej doskonałości z doskonałością nadzwyczajną i nasuwają czytelnikowi mniemanie, że każdy winien osiągnąć tę ostatnią. A przecież tak ludzie świeccy, jak zakonni winni trwać na zwyczajnej drodze doskonałości swego stanu, póki Bóg nie powoła ich do nadzwyczajnej doskonałości i póki razem z tym powołaniem nie udzieli im pomocy odpowiednich łask.

Drugie uchybienie przeciw teologicznej prawdzie polega na tym, że obowiązki miłości utożsamia się z obowiązkami

sprawiedliwości. Mamy ścisły obowiązek spłacić wszystkich naszych dłużników, nie zaś dawać jałmużnę wszystkim ubogim, jakich na drodze spotykamy. Mamy ścisły obowiązek dać odszkodowanie człowiekowi, któregośmy z lekkomyślności, albo ze złej woli zranili, lecz nie mamy obowiązku starać się o uleczenie wszystkich chorych, którzy nas o to proszą.

Jeszcze gorszą jest rzeczą z grzechów powszednich robić grzechy śmiertelne. Jest to po prostu zgubny błąd, tak bowiem postępując, wyrabiamy w bliźnim błędne mniemanie, mogące stać się dlań okazją do popełniania ciężkich grzechów, choć one same w sobie są tylko grzechami powszednimi. Jeśli bowiem tak obałamucony czytelnik dopuszcza się jakiegoś czynu, który sam w sobie jest tylko grzechem powszednim, w tym jednak mniemaniu, grzeszy ciężko, natenczas czyn ów będzie mu istotnie poczytany za grzech ciężki.

Źródło: M. J. Huber, *O naśladowaniu świętych*, Kraków 1928.
(przypisy usunięto, tytuł pochodzi od redakcji)

Ilustracja: Joseph-Benoît Suvée, *Przepowiednie św. Pawła*, 1779
(Public domain via Wikimedia Commons)